Nr 204a. **Dnia 25 lipca.** **Piątek.** **Dnia 13 (25) lipca 1884 r.**

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie k. 3, w niedziele i święta k. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 9-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń:
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Jakóba Ap. i Krysztofa M.
Sobota: Anny Matki N. Marji P.
Niedziela: Natalji P. i Pantaleona M.
Poniedziałek: Innocentego i Celsa M.

Wschód księżyca o godzinie 4 minut 19 w.
Zachód „ „ 7 „ 33 r.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 3 cali 6.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 4.
Zachód „ „ 8 „ 8.
Długość dnia godzin 16 minut 4.
Ubyło „ „ 0 „ 39.

Wtorek: Kunegundy Marty i Serafiny P.
Środa: Abdona i Senneny M. M.
Czwartek: Ignacego Lojoli i Heleny M.
Piątek. Piotra w Okowach.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ

Widowiska: Teatr letni (w ogrodzie saskim): „Gęsi i gąski”;— Teatr nowy (przy ulicy Królewskiej): „Serce i ręka”. (Godzina 8 wieczorem.)

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

= W nowo ogłoszonej ustawie o karach za naruszenie prawa o pracy małoletnich robotników fabrycznych znajdujemy między innemi przepisy następujące: 1) właściciele lub administratorzy fabryk i zakładów przemysłowych, za niezachowanie przepisów o pracy małoletnich ulegają karze aresztu do jednego miesiąca lub grzywnie do 100 rs.; 2) za niedozwolenie małoletnim uczęszczania do szkół ulegają grzywnie do 100 rs.; 3) karom powyższym ulegają bezpośredni dozorcy fabryczni, jeśli właściciele i administratorowie zakładów dowiodą, iż nadużycie nie z ich pochodziło winy.

= *Mos. wied.* dowiadują się, iż wydział kontroli państwowej wydał okólnik do izb obrachunkowych, żądając od nich szczegółowych informacji o rezultatach rewizji każdej operacji gospodarczej urzędów wojskowych i cywilnych wraz z uwagami władz rewidujących. Informacje te mają służyć za materjał do sprawozdania rocznego wydziału kontroli państwowej.

= Według wiadomości urzędowych ostatni wylew Wisły spowodował znaczne zmiany w warunkach klimatycznych i sanitarnych całego obszaru miejscowości nadrzecznych w Królestwie Polskiem.

= *Now. wr.* donosi, iż w tych dniach kurator okręgu naukowego warszawskiego zatwierdził opracowane przez komisję specjalną i zatwierdzone przez radę uniwersytecką przepisy co do wydawnictw: 1) Wiadomości uniwersytetu warszawskiego, 2) zbiorów wydziałowych i 3) dzieł treści naukowej. W wiadomościach mają być drukowane, oprócz działu urzędowego, prace studentów, nagrodzone medalami złotemi, opinje profesorów o tych pracach i rozprawy profesorskie naukowe.

= W *Medycynie* czytamy co następuje: „Dnia 15-go b. m. przyjętą została do szpitala praskiego kobieta 26-letnia, przybyłu tegoż dnia z Częstochowy z objawami, budzącemi w obecnym czasie największe obawy. Miała silne rozwolnienie, ciągłe wymioty, stan był bezgorączkowy, a puls nikły obok wyraźnie zaznaczonej sinicy twarzy. Obawy stały się tem większe, że pacjentka w 24 godzin po przybyciu do szpitala życia dokonała. Jakkolwiek przypadki t. zw. *cholera nostras* są obecnie bardzo częste, a niektóre z nich bardzo gwałtowny mają przebieg, to jednakże śmierć młodej i zdrowej zresztą kobiety wobec takiego obrazu choroby była bardzo niepokojącą, wiadomo bowiem, iż cholera *nostras* tylko wyjątkowo u dzieci, starców lub osób bardzo osłabionych, stać się może powodem śmierci. Przy oględzinach pośmiertnych dokonanych przez prof. Walthera i drów Kryżego i Sucka znaleziono zwyczajny katar kiszkowy połączony z owrzodzeniem w kiszkach i ich przedziurawieniem w jednem miejscu. Ponieważ w miejscu przedziurawienia były zrosty i zlepienia, więc do ogólnego zapalenia otrzewny nie przyszło. Wygląd śledziony, zmiany w blaszkach Peye'ra etc. kazały przypuszczać, iż zmarła przebyła niedawno tyfus. Przypadek ten poucza nas jak potrzeba być ostrożnym w rozgłaszaniu tego rodzaju wydarzeń. Gdyby w tym razie sekcja nie była dokonaną, telegraf rozniósłby po świecie wiadomość, iż w Warszawie zdarzył się wypadek śmierci na cholerę.

= Zapisy, zawarte w testamencie ś. p. Józefa Dobyszewskiego i w deklaracji egzekutorów tegoż testamentu na rzecz Towarzystwa dobroczynności tytułem wieczystego funduszu w sumie rs. 1,500 w 4-procentowych listach zastawnych, przyjęte zostały przez radę miejską dobroczynności publicznej z zachowaniem praw osób trzecich.

= Apartament zajmowany w pałacu arcybiskupim przez JE. ks. Popiela, jest obecnie odnawianym.

= Parowiec Towarzystwa wioślarskiego „Paulina”, o której załogę tak się niepokojono, po długiej wycieczce do Nowej Aleksandrji (Puław), wrócił szczęśliwie w dniu wczorajszym do Warszawy.

= Z teatru.

Tłumacze obcego repertuaru ulegają często nieforTunnej słabości przykrawania przyswojonej sztuki do miejscowych stosunków.

Rzadko się zdarza, żeby takie umiejscowienie francuskiego lub niemieckiego utworu wyszło mu na dobre — trzeba na to niepospolitej zręczności, nieledwie oddzielnego talentu.

Zwykle ciężka „lokalizująca” ręka ściera z oryginału puszek samorzutnego dowcipu i zatracając właściwości autora, nie wynagradza tego inwencją tłumacza.

Tak się potrochu stało z komedją Labiche'a „Bańki mydlane”, graną w teatrze Nowym przy ulicy Królewskiej.

Czuć w tej dwuaktowej historji współubieganie się dwóch rodzin o lepsze zamydlenie sobie oczów co do pozycji socjalnej i majątkowej, w celu zdobycia lepszego posagu dla zakochanych w sobie dzieci, że komedja w pierwotnej swojej formie musi być lekka i pełna humoru, który w tłumaczeniu przedzierać się musi przez grubą warstwę sztucznego lokalnego kolorytu i często wydobyć się nie może.

A szkoda, bo sztuka zawiera w sobie myśl zdrową w obsłonce satyry na ogólną w życiu skłonność do blichtru i przełożona bez pretensji do współpracownictwa z Labichem, byłaby dobrym dla teatru Nowego nabytkiem.

Komedja grana jest rozwlekle, w jakiemś ospałem tempie, wśród którego wyróżnia się tylko szczery humor p. Sikorskiego.

= Konkurs na pomnik.

Redakcja *Tygodnika illustrowanego* ogłasza na pomnik Kazimierza Sarbiewskiego konkurs w następujących warunkach:

1) Pomnik ma być z marmuru czarnego z popiersiem marmurowem białem i stosownym napisem w języku polskim, który później będzie ułożony.

2) Na koszta pomnika przeznacza się od 700 do 750 rs.

3) Prócz pomnika w katedrze warszawskiej, w miejscu rodzinnem Sarbiewskiego, we wsi Sarbiewie

---

9)

PANNA CHORĄŻANKA.

POWIEŚĆ Z CZASOW SASKICH

przez

Walerego Przyborowskiego

(Dalszy ciąg.)

Jakoż w pół godziny może żydek dostawił konia, szkapę myszatą, z dużym nieco łbem, ale silną, w rzędziku prostym, ale całym i z kulbaką. Podczas nieobecności żyda nasi podróżni obejrzeli trupy zbójeckie i zabrali im wszystką, jaką przy nich znaleźli broń. Niewiele to tam było: trzy dobre szable, cztery pistolety i karabinek, z którego Zaprzaniec mocno się cieszył. W kieszeniach zabitych znaleźli też ogółem piętnaście czerwonych złotych samemi tynfami wrocławskiemi, zwanemi wówczas „bąkami”. Nie wielka to była obrada, gdyż tynfy te, ze złego srebra bite przez Jego Mość króla pruskiego, oddawna już zredukowane były i miały zaledwie połowę wartości.

— Zda się to jednak—gada Gołąbek—zapłacimy żydowi temi bąkami za konia.

Żyd nie bardzo chciał brać te pieniądze, ale zastraszony, że nic nie dostanie, wolał wziąć. W godzinę po odjeździe karocy ze starą ciotką kniaziówny, Zaprzaniec i Gołąbek, uzbrojeni od stóp do głów, obaj konno, opuszczali karczmę, w której przepędzili taką burzliwą noc.

— No, panie bracie—spytał Gołąbek, kiedy już postępowali błotnistą drogą, wysadzoną suchemi wierzbami—dokąd jedziemy?

— Przed siebie. Za nami jest puszcza, w której zbóje się kryją. Jedźmy więc przed siebie, a może się dobijemy do jakiego miasta, gdziebym sobie mógł kupić jaki taki przyodziewek, boć przecie w tej kontusinie trudnoby mi było między szlachtę jechać—gadał Zaprzaniec.

— To prawda, panie bracie, a i mnie by się przydał jaki kontusz, boć w hajduckim stroju nie godzi się prosić panów braci o pomoc. Ale maszże waść pieniądze?

— Hm! mamcić ja ich tam trochę, com wziął od macochy za ojcowiznę, ale to tego nie wiele — kłamał Zaprzaniec, bo w trzosie, który owiązał w nocy około gołego ciała, miał parę tysięcy dukatów w złocie i srebrze, zabranych zbójom.

— Bo widzisz, panie bracie, ja prócz trzech czerwonych złotych, szeląga przy duszy nie mam.

— Ano... jakoś się tam może poradzi.

Tak gawędząc, przejechali wieś, pustą, biedną; z chat jeno kudłaci i czarni jak cyganie chłopi poglądali na nich z podełba. Niektórzy wyjrzawszy na człapanie bo błocie koni i spostrzegłszy zbrojnych jeźdźców, chowali się zaraz.

Tuż za wsią poczynał się las sosnowy, stary, dobrze podszyty.

Ranek był zimny. Wiatr ciągle wiał i przenikał do kości. Czarne chmurzyska, szarpane tym wichrem, pokrywały niebo. Czas był w ogóle brzydki i ponury.

Przez las ten smutny, bo sosnowy, wlekli się prawie cały dzień, popasając tylko raz, i żywiąc się szynką i kiełbasą, którą miał od wczoraj w sakwie Zaprzaniec. Ten ostatni nalegał, by się spieszyć, żeby jaknajprędzej wydostać się z tego boru, który go strachem przejmował. Lękał się spotkania ze zbójami, lub ich pościgu, i radby jaknajprędzej dostać się w okolicę ludniejszą i nie tak leśną.

Nad wieczorem dopiero las się skończył wielką górą, która łagodnie spadała w dolinę, rozpostartą u jej stóp. Dolina ta, przy blasku zachodzącego słońca, które nad wieczorem wyjrzało z poza chmur, wyglądała prześlicznie. Zasiana cała była wioskami i miasteczkami, gdzieniegdzie lasami, i przerznięta błękitną wstęgą rzeki, którą pan Jacenty nazwał Nidą. W oddaleniu może pół mili od miejsca, w którem przystanęli nasi wędrowcy, patrząc na ów czarodziejski widok, znajdowała się duża wieś, otoczona drzewami, których złote i purpurowe liście czerwieniały z daleka. Z kościołka tej wsi, z wysokiej wieży, czerwoną dachówką krytej, wiatr przynosił głośne dzwonienie.

— Toć przecie nie na Anioł Pański dzwonią!—rzekł, nadsłuchując pan Jacenty.

— A na cóżby? juźcić, że na Anioł Pański. Przecie się nie pali, bo byłoby widać.

— Ha! może.

Ale zaraz mieli się dowiedzieć, co znaczy to dzwonienie. Nie ujechali bowiem i trzystu kroków, gdy spostrzegli stojącego na koniu jakiegoś szlachcica, pod dużym, rozrosłym bukiem i zapatrzonego tak bacznie na wieś, że nie słyszał zbliżających się podróżnych. Szlachcic ów, ubrany był w ferezją karmazynową, rysiami podbitą i suto szamerowaną; na głowie miał rogatywkę granatową, drutami opatrzoną, a na ręku wielkie karwasze z łosiowej skóry. Z pod ferezji wyglądała mu szabla w blaszanej po-

pod Płońskiem, będzie umieszczona tablica w ścianie z portretem poety na blasze, z takim samym jak na pomniku warszawskim napisem, na którą przeznacza się fundusz od 60 do 80 rs.

4) Pomnik ma być wykonany w stylu odrodzenia.

5) Komitet wzywa wszystkich artystów polskich w kraju i za granicą zamieszkałych, aby stosując się do warunków wyżej wymienionych, raczyli nadsyłać projekta, przez siebie wykonane, do redakcji *Tygodnika illustrowanego.*

6) Ostateczny termin nadsyłania projektów oznacza się do dnia 1-go października r. b.

= *Avt. nod.*

Szanowny redaktorze!

Kilkakrotnie w ostatnich czasach odbierałem doniesienia i zażalenia dotyczące rozmaitych braków hygienicznych w mieście naszem, z żądaniem, abym wpłynął na ich usunięcie „jako członek komitetu sanitarnego".

Wspólność nazwy „komitetu sanitarnego" użytej do oznaczenia aż *trzech* korporacyj, staje się powodem niemiłych pomyłek i wniosków nie pochlebnych a niesłusznych, odnośnie do członków, jednego z pomiędzy tych trzech komitetów sanitarnych.

Objaśniam przeto, iż istnieje w Warszawie:

1) Stały „komitet sanitarny" *(policyjny)* pod zwierzchnictwem p. oberpolicmajstra, do którego, prócz urzędników policyjnych i policyjno-lekarskich, należy kilku obywateli i jeden lekarz wolno-praktykujący (L. Natanson).

2) Istnieje „komitet sanitarny" utworzony w r. z. w sierpniu z rozporządzenia naczelnika kraju, z powodu epidemji cholery w Egipcie (prezesem tego komitetu jest komendant miasta hr. Rozwadowski; skład i działalność szczegółowa komitety nie są bliżej znane; lekarze wolno-praktykujący doń nie należą).

3) Istnieje od lat dwóch „komitet sanitarny" (Towarzystwa lekarskiego warszawskiego), nie posiadający naturalnie żadnego charakteru urzędowego (jest to poprostu wydział Towarzystwa lekarskiego warszawskiego wypracowujący dlań projekta i referata w kwestjach sanitarnych i hygienicznych pod przewodnictwem dra L. Natansona).

Udawanie się osób prywatnych do tego ostatniego komitetu lub do pojedyńczych jego członków w celu uzyskania doraźnej pomocy przeciw jakiejś szkodliwości sanitarnej jest bezowocnem.

dr ***,
członek komitetu sanitarnego Towarzystwa lekarskiego warszawskiego.

= Cichy dobrodziej.

We wzmiance naszej o zgonie ś. p. Władysława Branickiego, zaznaczyliśmy jego użyteczną działalność, jako filantropa, który umiejętnie rozporządzał ze znanej fortuny.

Filantropja jego obejmowała nietylko własne dobra, ale rozciągała się na kraj cały.

„Dobry pan" w największej tajemnicy przychodził z hojną pomocą wielu potrzebującym i w naszem mieście.

Dziś, gdy już nie obawiamy się obrazić skromności zmarłego, wolno nam przytoczyć jeden fakt jego szlachetnej pomocy.

Oto ś. p. Władysław swoim kosztem stale, od lat kilkunastu, utrzymywał corocznie trzech studentów dawnej szkoły głównej a obecnie uniwersytetu.

Nadto za kilkunastu corocznie opłacał wpisy, o czem nikt nie wiedział, oprócz jednego profesora uniwersytetu, który pośredniczył w pięknem dziele, przyrzekłszy zacnemu dobroczyńcy ścisłą tajemnicę.

Wielu bardzo młodych ludzi, zajmujących już dziś pewne stanowiska w społeczeństwie, dzięki hr. Branickiemu, ukończyło studja uniwersyteckie.

Może teraz dopiero z naszej luźnej notatki dowiedzą się komu to wszystko zawdzięczają...

= Z nieporządków miejskich.

Stróże na Pradze w szczególny sposób zrozumieli zakaz czerpania wody wodociągowej do polewania ulic, bo zupełnie takowych nietylko nie polewają, ale nawet nie zamiatają kurzu, skutkiem czego w dniu parnym przy lekkim wietrze ulice Pragi podobne są do pustyni Sahara.

Zwracamy na to uwagę czyją należy.

= Podwójna konkurencja.

Jakiś przedsiębiorca wypuścił kilka omnibusów na Pragę, od Zjazdu do banhofu kolei terespolskiej.

Tak więc konkurencja nietylko z tramwajami, ale także z „kanarkami" kursującemi, jak wiadomo, ze Zjazdu tylko do rynku praskiego.

Wobec zbyt małej liczby wagonów tramwajowych, kursujących na dworzec terespolski w godzinach przychodzenia i odchodzenia pociągów, może to nie jest pomysł nieszczęśliwy.

= Puszki.

Nie tak jeszcze dawno, jak wszelkie puszki blaszane na cukier, kawę i herbatę sprowadzano wyłącznie z zagranicy, wskutek czego nosiły one jedynie napisy niemieckie.

Dziś puszki te wyrabiają się na miejscu i zaopatrzone są w napisy polskie.

Zdawałoby się, iż i inne podobne wyroby powinnyby być produkowane na miejscu.

Tymczasem w jednym z większych magazynów zauważyliśmy na wystawie puszki blaszane dla dzieci do zbierania pieniędzy, zaopatrzone w napisy: *„sammeln wie die Biene"* lub też *„spare für das Alter"*.

Napisy te wymownie świadczą o pochodzeniu wyrobów...

Czyżbyśmy nie potrafili zbudować sami takiego arcydzieła?...

= Skrzydlaty gastronom.

W dniu wczorajszym po południu ponad stawem ogrodu Saskiego krążyła srebrzysta mewa, przybyła z nad Wisły.

Groźna interwencja łabędzi skłoniła zabłąkanego ptaka do odwrotu...

= Moda.

Kapryśna moda damska, tak dobitnie wyrażająca charakter i usposobienie pięknej połowy rodzaju ludzkiego, wprowadziła w ubraniu kapeluszy nowość.

Są to różnobarwne motylki, umieszczone na ledwo widzialnym druciku, które przy lekkiem poruszeniu, zdają się jakby wzlatywać po nad główką.

Miałyżby te wzorzyste owady być symbolem, że i w głowie również... motylo?...

= Ciekawe.

Pewien badacz zjawisk przyrody zauważył, iż zwykle w czasie grasującej epidemji, wróble znikają z dotkniętej nią miejscowości.

Podczas cholery sprawdził po wielekroć ten dziwny fakt.

Wróble niespodzianie, prawie niepostrzeżenie znikały i wracały dopiero wtenczas, gdy nastąpiło przesilenie się choroby.

Dzięki Bogu, wróble u nas tak świergocą, aż uszy zatykać potrzeba...

= Muzeum choleryczne.

Jeden z naszych znajomych zbiera muzeum... choleryczne, złożone z wszelkich artykułów, drukowanych w tym przedmiocie po czasopismach.

De gustibus... zwłaszcza, iż znajomy nasz chowa materjały tego rodzaju od r. 1852-go...

= Oryginalna manja.

Pewien emeryt, kawaler, zamieszkały od lat kilkudziesięciu w Warszawie, posiada dziwne upodobanie w urządzaniu niespodzianek osobom otaczającym go bliżej.

Figle jego częstokroć dowodzą dowcipu, jakkolwiek niekiedy żarty stają się nieprzyjemnemi dla osób, które są ich przedmiotem.

Jeden z naszych znajomych odwiedzający dziwaka, zaraz przy pociągnięciu za sznurek oblany został wodą umieszczoną w garnku po nad futryną drzwi.

Gospodarz przepraszając gościa za własną nieuwagę, poprosił go aby zajął miejsce w fotelu i... niefortunny wizytant znalazł się na podłodze, ponieważ fotel za lada naciskiem rozsypywał się w kawałki.

Częstowanie papierosami z fajerwerkiem, dawanie do wąchania róży ukrywającej szpilki, oraz marmurowa imitacja cukru podanego do herbaty, dopełniały przyjęcia.

Znajomy nasz opuścił mieszkanie dziwaka w stanie godnym litości, przemokł bowiem do nitki, poplamił ubranie podczas upadku, a w dodatku opalił sobie wąsy i pokłuł nos o różę....

Wesoły staruszek!

= Praktyczna nowość!

Jak się przekonano z pośród złodziei kieszonkowych, t. zw. doliniarzy, którzy operują w naszem mieście głównie w kościołach, na spacerach, tramwa-

---

chwie, a w olstrach u kulbaki błyszczały kolby dwóch pistoletów. Słowem, uzbrojony był jak na wojnę. Koń pod nim był skarogniady, o cienkich nóżkach i karku jak u łabędzia.

Podjechali ku niemu i stanęli. Teraz dopiero odwrócił się i spostrzegł ich, wytrzeszczając swe wielkie, czarne i ogniste oczy. Obejrzał ich od stóp do głów, poprawił się na kulbace, ruszył dużemi, czarnemi wąsami, i nic nie mówiąc wpatrzył się znowu w rozkładającą się przed nim wieś. Udawał niby obojętnego, a jednak nieznacznie ściągnął cugle u konia i rękę położył na kolbie pistoletu, a ładownicę, przewieszoną przez plecy, obrócił tak, że miał ją tuż pod ręką. Nogi w strzemionach poprawił i ostrogi u czarnych palonych butów skierował ku brzuchowi konia. Od czasu do czasu, nie zmieniając pozycji, zerkał z boku na stojących. Minę w ogóle miał zawadjacką i zuchowatą.

— Czołem mości panie! — rzekł pan Jacenty.

— Czołem! — mruknął szlachcic.

— Proszę ja waszmość pana — mówił dalej Gołąbek — co to za wieś?

Szybko wzrokiem obrzucił pana Jacentego i mruknął niechętnie, patrząc przed siebie:

— Wieś, taka jak i każda inna.

— Mosanie! o tem to ja wiem i bez ciebie.

— A więc czemu pytasz?

— Ejże, do stu djabłów! — zaczerwienił się pan Jacenty jak burak — nie pasałem z waścią świń, żebyś mię tykał.

Szlachcic nagle zwrócił konia do pana Jacentego i spojrzał nań swemi wielkiemi czarnemi oczyma, w których błyskawice się paliły, i huknął głosem donośnym:

— Coście za jedni? zwady szukacie na gościńcu?

— Nikt nie szuka zwady, ale kiedy pytamy, czemu waść nie odpowiadasz?

— Nie odpowiadam, bo nie chcę. Idźcie sobie swoją drogą, a mnie dajcie pokój!—odrzekł szlachcic, machając po desperacku ręką.

— Mój mości panie — ozwie się na to spokojnym już głosem Gołąbek — jesteśmy podróżni i obcy w tym kraju. Pytamy o drogę, bo radzibyśmy spocząć, ile że cały dzień, mosanie, tłuczemy się po boru.

— Cóż wię chcecie?

— Jak się ta wieś zowie i czy kącik tam jaki znajdzie się dla nas i dla koni?

— A może i ja nie wiem jak się ta wieś zowie.

— Ej! wiesz waść dobrze. Dość spojrzeć na ciebie, mosanie, żeby się przekonać, że wieś tę znasz.

— Tak? bodajże was!... ano znam, i cóż z tego?

— A nic z tego, cóż ma być z tego? jeno to, że nam powiesz, o co pytamy.

— A jak nie powiem?

— To niech cię jasny piorun trzaśnie! — wrzasnął Gołąbek już w pasji, i zawróciwszy konia, ruszył kłusem naprzód.

Zaprzaniec, który całej tej rozmowy słuchał w milczeniu, spojrzał srogo na szlachcica, i nic nie mówiąc, pognał za swym towarzyszem. Ale w tejże chwili szlachcic spiął konia ostrogami i w szczupakach pognał za naszymi podróżnymi, krzycząc:

— Czekajcie-no! czekajcie!

Tedy zatrzymali się, a Gołąbek spyta:

— Czego waść chcesz? Guza szukasz?

— Ale czekajże—ozwie się szlachcic, podjeżdżając—pogadamy, jeno spokojnie, nie szurz się waść i wąsami nie ruszaj, bo ci się tu nikt nie zlęknie, a guzami nie odgrażaj, bo nie takim jak ty junakom guzy ja robiłem.

— Tak?—syknie Gołąbek, biorąc się do szabli—toś ty taki?.. Czekajże, robiłeś innym guzy, teraz tobie zrobią...

— O! o! o!—zaśmieje się szlachcic, zatrzymując konia i kładąc rękę na rękojeści szabli — to z waści widzę gorączka! Ale ja bić się nie będę, powiadam tobie, owszem, chcę z wami pogadać, ale muszę wiedzieć, z kim gadam...

— No, a ja teraz nie chcę z tobą gadać!—odpowie Gołąbek w pasji.

Usłyszawszy to szlachcic, wciąż się śmiejąc, zwrócił się do milczącego Zaprzańca i rzekł:

— Czemuż waść gęby nie otworzysz, czyś niemowa?

— A cóż będę gadał, kiedy się ciągle swarzycie, jak nieprzymierzając dwa psy... Uspokójcie się, to i ja będę gadał.

— Ale mój Zaprzaniu!—wtrącił Gołąbek.

— Toś ty Zaprzaniec?—przerwał szlachcic—hm!.. dobra to, stara szlachta.

I nie zwracając już uwagi na mruczenie Gołąbka, prawił dalej:

— A jeżeliś ty z tych Zaprzańców, co tam w puszczy pod Łysą Górą siedzą w Smykowie, toś mój krewniak.

— Ja też jestem z tych samych Zaprzańców, bo Smyków należał do mego rodzica.

— A teraz do kogo należy?

— Do macochy i jej dzieci.

— To twój ojciec ożenił się poraz wtóry?

— A tak.

— I z kimże, proszę ja ciebie?

— Z Bębnowską.

— Z Bębnowską?... Filomeną?...

— A tak!

— Patrzajże, dyć to moja stryjeczna!—zawołał szlachcic, śmiejąc się głośno i klaszcząc w ręce.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

jach i t. p., 40-tu jest najzuchwalszych i najbardziej wydoskonalonych w swoim rzemiośle.

Dla zaznajomienia więc publiczności z fizjognomjami tych ptaszków, zdjęto z nich wszystkich fotografje w bardzo wielu odbitkach.

Na początek porozwieszano fotografje łotrzyków w kancelarjach cyrkułowych, gdzie każdy może je oglądać.

Powzięto zamiar, poumieszczać fotografje te w wagonach tramwajowych i na dworcach kolei żelaznych.

= Kradzieże.

Na Twardej pod nrem 14 u zegarmistrza S. skradziono łańcuszki złote wartości 500 rs.

Na Marszałkowskiej z mieszkania pana G. skradziono szkatułkę z klejnotami, wartującemi przeszło 600 rs.

Na Nalewkach w sklepie G. spełnioną została kradzież na sumę około 700 rs.

Policja złodziei w liczbie czterech wykryła, poszkodowany zaś swoją stratę prawie w całości odzyskał.

= Znowu kantorzysta.

W dniu wczorajszym kupiec S. zostawił przy kasie kluczyk i wyszedł z kantoru do mieszkania.

Kiedy po chwili powrócił, zauważył brak w kasie 360 rs. a jednocześnie zemknął z kantoru niedawno przyjęty praktykant A. S.

Rozpoczęto poszukiwania i kantorzysta został odnaleziony. Ze skradzionych pieniędzy zdołał on utracić zaledwie kilkanaście rubli.

= Zniknięcie.

Przed trzema dniami z domu przy ulicy Nowe-Miasto wyszedł 24-letni Antoni Janowski i dotychczas nie dał o sobie żadnego śladu życia.

Wszelkie poszukiwania zarządzone w drodze urzędowej nie odniosły żadnego rezultatu.

Janowski był ubrany w marynarkę, granatowe spodnie i czapkę.

= Podrzucenie.

W dniu wczorajszym w sieni domu nr 5, przy ulicy hr. Berga znaleziono podrzucone niemowlę płci męskiej, liczące trzy tygodnie życia.

Podrzutka odesłano do Dzieciątka Jezus.

= Przy pracy.

Na Śliskiej pod nrem 36 ustawiono rusztowanie celem odnowienia domu.

Pierwszy wszedł na wierzch rusztowania czeladnik murarski Wincenty K.

Widocznie deska była źle ułożona i pod murarzem zarwała się tak, iż K. spadł z wysokości drugiego piętra na bruk uliczny.

Podniesiono go żywego jeszcze, ale z nader ciężkiemi obrażeniami.

Biedny człowiek znajduje się bez nadziei utrzymania przy życiu.

= Nagła śmierć.

W dniu wczorajszym pod nrem 41 na Nalewkach Ryfka S., w czasie rozmowy, będąc poprzednio najzupełniej zdrową, nagle życie zakończyła.

Przyczyna nagłej śmierci niewiadoma.

= Pożar.

W dniu dzisiejszym, o godzinie 12-ej w nocy, wybuchnął silny pożar na Nalewkach pod nrem 14-ym, w składach towarów galanteryjnych.

Oddział nalewkowski straży ogniowej szybko stłumił płomienie i uniemożebnił szerzenie się pożaru.

W sprawie przyczyny wybuchu ognia śledztwo zarządzono.

= Nowe stowarzyszenie ziemiańskie.

Z Kalisza donoszą, iż w d. 10-ym b. m. odbyła się w tem mieście narada ziemian w przedmiocie projektowanej spółki asekuracji szkód pogorzelowych.

Projekt ten wygotowali pp. Szarzyński i adw. Tymieniecki.

Dla ostatecznego załatwienia sprawy, obradujący wybrali delegację z 6-iu pełnomocników złożoną, którą upoważnili do przejrzenia ustawy i zawarcia tymczasowej ugody z jednem z towarzystw ubezpieczeń.

Do delegacji weszli pp. Wołowski, Szarzyński, Jarociński, Olszewski, Grodzicki i Mielęcki.

Wywiązując się z zadania, pełnomocnicy weszli w umowę z towarzystwem „Jakor".

Spółka zaś ziemian kaliskich ma być zawiązana w połowie r. p.

Obradom przewodniczył dobrze znany w kołach ziemiańskich p. A. Kłobukowski.

= Upadek Kalisza.

W jednym z ostatnich numerów *Dz. łódz.* znajdujemy korespondencję z Kalisza, w następujący sposób malującą upadek ekonomiczny tego miasta.

Korzystne warunki geograficzne nie zdołały ubezpieczyć Kalisza od powolnego obumierania.

Sieć kolejowa, od której Kalisz został odcięty, powołała do życia miasta nowe, zostawiając stare w ścieśnionych granicach dawnych stosunków.

Właśnie dla braku komunikacji kolejowej Kalisz utracił znaczenie rynku tranzytowego, utracił rolę pośrednika w ruchu przewozowym z zagranicy.

Wyjątek stały stanowi t. z. towar biały, to jest hafty, koronki, muśliny i t. p.

Kupcy kaliscy sprowadzają go z Niemiec i sprzedają do Rosji za pośrednictwem składów swoich w Warszawie.

Położenie nadgraniczne ułatwia Kaliszowi eksport płodów krajowych, ale i te operacje maleją z rokiem każdym.

Przyszło nawet do tego, iż miasto sprowadza dziś mąkę niemiecką, przerobioną z polskiego żyta, gdyż ani samo, ani okolica jego nie posiadają dobrych młynów parowych.

W gorączkowym ruchu fabrycznym lat ostatnich Kalisz również żadnego nie brał udziału.

Jego zakłady przemysłowe należą do starych w dawnych założonych czasach.

Niestety! nic nie zapowiada lepszej dla miasta przyszłości.

Projekt kolei kaliskiej przycichł znowu na długo!..

= Jubileusz szkoły.

Z Włocławka piszą do nas co następuje:

„Szkoła elementarna włocławska wkrótce ma obchodzić ćwierćwiekową rocznicę swojego istnienia.

Jak wielkie dla tej szkoły położyła zasługi gmina izraelska, dowodzą choćby takie np. fakty, iż gdy w roku założenia szkoły gmina ta opłacała na jej utrzymanie 230 rs. składki rocznej, dziś wnosi przeszło rs. 1,700, oraz gdy w r. 1859-ym szkoła rozpoczęła swoją działalność z jednym nauczycielem p. H. O. obecnym jej kierowniku, teraz liczy 3-ch nauczycieli.

Wraz ze szkołą jubileusz działalności profesorskiej obchodzi i jej kierownik p. H. O.

Dzięki ofiarności i opiece protektora zakładu p. D. K. Bocka, szkoła posiada dziś własną nieruchomość, składającą się z kamienicy o dwóch salach obszernych i z domu, mieszczącego lokale dla jej nauczycieli.

Podobno inteligencja włocławska zamierza upamiętnić jubileusz szkoły przez otwarcie w niej oddziału rzemieślniczego tak dla chłopców jak również i dla dziewcząt.

Oby myśl tak szlachetna jaknajrychlej w czyn weszła!"

= Na powodzian.

Z Ciechanowa donoszą, iż w mieście tem odbył się niedawno teatr amatorski na korzyść dotkniętych powodzią.

Przedstawienie powiodło się wybornie tak pod względem gry amatorów, jak i licznego w teatrze udziału publiczności.

= Zbyt energicznie!

Z Radzymina donoszą nam pod d. 22-im b. m. co następuje:

„W dniu wczorajszym, około godziny 8-ej wieczorem, byliśmy świadkami niemiłej sceny.

Oto na szosie radzymińskiej, na 8-ej wiorście od Warszawy, dwóch strażników ziemskich zatrzymało włościanina, wiozącego trzech pasażerów.

Powodem zatrzymania miała być jazda nieostrożna...

Dotąd wszystko dobrze, ale jakież było nasze zdziwienie, gdy stróże porządku publicznego bez żadnego powodu zaczęli bić woźnicę, gdy jeden z nich uderzył go w twarz, rzucił do bryczki i chwyciwszy za włosy, bił głową o deski...

Po tem wszystkiem zaś zakrwawionego i pokaleczonego zawieźli w stronę Warszawy.

Pasażerów z pakunkami zostawiono na środku drogi".

= Djabeł w lesie kuczborskim.

Z sandomierskiego donoszą nam o zabawnej obławie, dokonanej na „djabła", który obrał sobie siedlisko w lesie kuczborskim...

Już od miesiąca blisko pomiędzy ludem okolicznych wiosek krążyła wieść, że w pomienionym lesie „coś przeszkadza".

Włościanin z wsi Ojszyce przysięgał, że kiedy powracał nocą przez las, widział „złego", w postaci olbrzyma, jak ział ogniem z drzewa, na którem siedział.

Przestraszony włościanin spadł z wozu, straciwszy przytomność i przyszedł do siebie kiedy już był jasny dzień...

Konie z wozem znalazł dopiero na krańcu lasu.

Baby znów jakieś zbierające w lesie jagody, zapóźniwszy się po zachodzie słońca, miały być przez „biesa" powalone na ziemię i porządnie obite.

Te i tym podobne wieści wywołały ogólny popłoch, tak, iż nikt nocą przez las kuczborski jechać się nie ośmielił.

Tymczasem owym „djabłem" był obłąkany siostrzeniec p. P., który zniknął bez wieści, a właściwie ukrywał się w lesie kuczborskim, żywiąc się jedynie jagodami i mlekiem, które doił sobie u krów pasących się na pastwisku.

Pastuchy, których odpędzał, dali znać o tem p. P. i biednego szaleńca, po otoczeniu lasu, zdołano ująć.

Pomimo to ludek okoliczny wierzy, iż „djabeł" niewątpliwie w lasach dotąd się znajduje...

= Usiłowanie podpalenia.

Dzien. łódz. donosi, iż w tych dniach niewiadomi złoczyńcy usiłowali wzniecić ogień w magazynach Banku polskiego w Łodzi.

Zamach dostrzeżono przed zamknięciem magazynów.

Mianowicie silny swąd naprowadził na ślad knotów siarkowanych, podłożonych pod paki bawełny.

Dla bezpieczeństwa magazynów na całą noc ustawiono w nich straże.

= Pożary.

Z Międzyrzeca siedleckiego donoszą nam co następuje:

„Od dnia 1-go b. m. mieliśmy już 7 pożarów!

W dniu 21-ym zaś b. m. wybuchły aż trzy na raz pogorzele, jedna o godzinie 11-ej zrana, druga o 7-ej wieczorem i trzecia w nocy.

Spaliła się stodoła i 8 domów z zabudowaniami.

Ogień w każdym z tych wypadków powstał tylko w dzielnicy starozakonnych.

Ciekawi jesteśmy, ile też jeszcze razy do końca roku ogień nawiedzi miasto nasze?

Wnosząc z miesiąca bieżącego, sądzićby można, iż Międzyrzec jest skazany na ciągły alarm pożarowy."

= Koniokradztwo.

Jeden z obywateli m. Sochaczewa nabył przed kilkoma dniami parę koni powozowych.

Nazajutrz, chcąc zaprezentować konie sąsiadom, przyszedłszy do stajni, zastał jedne drzwi otwarte i koni, za które zapłacił kilkaset rubli, już nie było.

Niewiadomi złodzieje, otworzywszy stajnię, wyprowadzili w nocy kosztowną parę koni i wóz.

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Herman **Flickschu,** przeżywszy lat 21, zakończył życie dnia 23 lipca r. b. Strapieni rodzice z córką zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok z kaplicy ewangelickiej przy ulicy Mylnej w dniu 25 b. m., w piątek, o godzinie **7-ej** po południu, na cmentarz tegoż wyznania. —870—

† W dniu 22 lipca, w mieście Koninie przeniósł się do wieczności doktor medycyny Teodor **Kosztulski.** 2383

† Jutro, w sobotę, o godzinie **8-ej** zrana, jako w dniu imienin ś. p. Anny z Wolskich **Wilkoszewskiej,** odbędzie się nabożeństwo w kościele św. Barbary na Koszykach, na które pozostały mąż z dziećmi zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych. —2387—

† Za duszę ś. p. Anny **Rybińskiej,** jutro, w sobotę, dnia 26 b. m., jako w dniu imienin, w kościele św. Aleksandra, o godzinie **10-ej** zrana, odbędzie się żałobne nabożeństwo, wotywa, przed wielkim ołtarzem, na które zaprasza się krewnych i życzliwych. —2386—

† Za duszę ś. p. Joanny **Borzysławskiej,** w smutną rocznicę jej zejścia, dnia 26 lipca, w sobotę, w kościele św. Krzyża na Krakowskiem-Przedmieściu, o godzinie **10-ej** zrana odbywać się będą egzekwie, wotywa i msze św. żałobne, za tę matkę świętobliwą i nieodżałowaną. W wiecznym smutku, po tak wielkiej stracie pozostała córka zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych. Po ukończeniu nabożeństwa, na Powązkach nastąpi pobłogosławienie grobu. —2388

TELEGRAMY
„KURJERA WARSZAWSKIEGO"

Lwów 24-go lipca.

Namiestnik i marszałek krajowy powrócili do Lwowa. Zyblikiewicz zajmie się rozdawnictwem powodzianom sumy 800,000 guld., asygnowanych przez rząd tytułem doraźnej pomocy, z których 500,000 jako niezwrotną, a 300,000 jako zwrotną pożyczkę. Pieniądze te obrócone zostaną na zasiewy i budowle.

Lwów 24-go lipca.

Marszałek Zyblikiewicz zarządził przygotowawcze roboty około regulacji rzek, na którą rząd przeznaczył ośm miljonów guldenów z funduszów skarbowyc kraju.

Lwów 24-go lipca.

Z powodu silnej ulewy, komunikacja towarowa na kolei Arcyksięcia Albrechta pomiędzy Stryjem i Morszynem została przerwaną, pasażerowie zaś przesiadają się do innych pociągów, oczekujących po za przerwaną przestrzenią. Natychmiast zarządzono naprawę plantu.

Wiedeń 24-go lipca.

Zjazd cesarzów niemieckiego i austryjackiego nastąpi dnia 7-go sierpnia.

Wiedeń 24-go lipca.

Król rumuński ma przybyć do Belgradu w połowie października.

Zagrzeb 24-go lipca.

Magistrat i rada miejska zostały zawieszone w swoich funkcjach z powodu nieprzyjaznych dla rządu tendencyj.

Petersburg 24-go lipca.

Budowa kolei od Briańska do Homla podobno ostatecznie została uchwalona; mają ją prowadzić skarb państwa.

Rybi[illegible]**sk** 24-go lipca.

Woda na Wołdze silnie opada.

Cholera.

Prawie codziennie prywatne korespondencje z Paryża donoszą o zaszłych tamże wypadkach cholery i po każdem takiem doniesieniu natychmiast następuje zaprzeczenie urzędowe.

Berl. Börs. Courier robi z tego powodu trafną uwagę, że doniesienia urzędowe są zawsze wiarogodniejsze od prywatnych. Gdyby władze chciały prawdę zataić, to miałyby dość siły aby nie dozwolić osobom prywatnym na zbadanie rzeczywistego stanu rzeczy. Z tego powodu wiadomości nieurzędowe polegają po największej części na kombinacjach lub wieściach, rozumie się o ile nie donoszą o pojedyńczych wypadkach, których korespondent mógł być naocznym świadkiem.

Liczba zmarłych na cholerę w Marsylji od początku epidemji wynosi już 853 osób.

W Tulonie ofiarą epidemji padają po największej części praczki i majtkowie, w Marsylji zaś najgłówniejszego kontyngensu ofiar dostarczają domy ubogich i pewien dom przytułku na sposób klasztorny urządzony.

W wielu wypadkach otaczający chorego zbyt późno uciekają się do pomocy lekarskiej, tak, że w Tulonie np. zdarzyło się już 38 razy, iż przywożono do szpitala chorych konających.

W Wiedniu obawa cholery wydała bardzo pożyteczne skutki. Zaprowadzono surową kontrolę dobroci artykułów spożywczych. Kąpiele publiczne, hotele i zajazdy pilnie są dozorowane pod względem porządku i przepisów sanitarnych. Magistrat zawezwał zarządy kolejowe i właścicieli wielkich przedsiębiorstw przemysłowych aby dla swoich pracowników urządzili osobne szpitale na przypadek epidemji.

Wykonanie tego ostatniego rozporządzenia napotka jednak, jak się zdaje, na niepodobne do pokonania przeszkody.

Ostatnie telegramy.

Marsylja 24-go lipca.

Do godziny 10-ej zrana zmarło na cholerę osób 24.

Tulon 24-go lipca.

Od czasu ostatnich wiadomości zmarło tu na cholerę 37 osób.

Marsylja 24-go lipca.

W Arles od czasu ostatnich wiadomości zmarło na cholerę osób 9.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 24-go lipca godz. 6 min. 10.

Usposobienie bardzo mocne. Ożywienie dosyć znaczne panowało na giełdzie dzisiejszej berlińskiej. Wartości spekulacyjne dosyć mocno się trzymały, a nawet odniosły zwyżki kursowe. Akcje kredytowe o 1 markę wyżej, udziały dyskontowo komandytowe również lepiej. Bankowe wartości nieco zaniedbane, w każdym razie lepiej niż w ostatnich dniach. Kolejowe mocno, gothardzkie wyżej. Renty obce w usposobieniu mocnem. Włoskie i węgierskie utrzymały się przy kursie, również rosyjskie. Ruble prawie bez zmiany. Żyto w obu terminach o pół marki drożej.

Berlin 25-go lipca, godzina 5 m. — wieczór. *(notowanie urzędowe giełdy).*

Bilety banku rosyjs. w tranz. natychm.	204.30
Weksle na Warszawę	204.10
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	203.30
Weksle na Petersburg długoterminowe	201.30
Bilety banku ros. na dostawę	204.25
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	59.20
Akcje kredytowe	510.—
Listy zastawne serja I-sza	61.70
Weksle na Londyn krót.	20.40[5]
„ „ długorminowe . .	20.35
Żyto z dostawą na jesień	147.50
Żyto na wiosnę	144.25

Petersburg 24-go lipca, godz. 7 m. — wiecz.

Weksle na Londyn	$24^3/_{32}$ $^1/_8$
Pożyczka premjowa I-ej emisji .	$216^3/_4$
„ „ II-ej emisji .	$212^1/_2$
Półimperjały	8.23.

Różnica w kursach w porównaniu z dniem wczorajszym żadna. Zaledwie kursa weksli na Warszawę i Petersburg o 10 kop. podniosły się w kursie, Jest to niezbyt pocieszające, tembardziej, że ogólne usposobienie było mocne i dążność zwyżkowa. Giełda warszawska, jak wiemy, wczoraj dorównała się znów do swojej zwykłej odległości od równi berlińskiej. W sk[illegible] tego dzisiejszy kierunek działalności giełdy naszej [illegible]w dzie zależny wprost od szacowań porannych, które spodziewać się należy nie będą mniej korzystne, a w takim razie i kursa walut obcych na giełdzie naszej podwyżki nie doznają. Kursa dnia poprzedniego były: 204.30, 204.25, 509, 147, 143.75.

J. Wł.

CENY ZBOŻA.

dnia 24 lipca 1884 roku na stacji „Praga" drogi żelazne warszawsko-terespolskiej.

Pszenica: wyborowa 140—146, średnia 130—138, ordynaryjna 115—125.

Żyto: wyborowe 101—102, średnie 98—100, ordynaryjne 94—97.

Jęczmień: wyborowy 106—110, średni 100—105, ordynaryjny — — —.

Owies: wyborowy 103—106, średni 95—101, ordynaryjny 90—94.

Gryka 90—96. **Groch** 100—115, 100—110. **Kasza jaglana:** wyborowa 125—132, średnia 112—122, ordynaryjna 100—110.

B. Werner & Comp.

Sprawozdanie z targu zbożowego

na placu Witkowskiego dnia 24-go lipca 1884 roku.

Zniechęceni brakiem kupujących sprzedawcy bardzo mało wystawili dziś na sprzedaż pszenicy, gdyż zaledwie 250—300 korcy.

Pamiętać też trzeba, że dostawom osią przeszkadzają wielce prace w polu przy żniwach, które w okolicach miasta naszego są w pełnym biegu.

Co do gatunku pszenica była różna poczynając od ordynaryjnej aż do dobrej suchej, która mogłaby ujść za wyborową—gdyby nie to, że była obsadzoną.

Usposobienie dla pszenicy słabe i niechętne, kupców brak.

Płacono 7.65, 8.40, 8.55 stosownie do dobroci

Żyta mniej niż wczoraj.

Było do kupienia około 100 korcy również bardzo pięknego lecz jeszcze wilgotnego ziarna.

Usposobienie niezdecydowane. Poszukiwanem jest wprawdzie żyto nowe ale chcianoby aby było suche, co znów jest prawie niepodobne.

Jednakże i za to jakie było płacono ceny dobre—6.30 do 6.45 za korzec.

Z próbek na dostawę w przyszłym tygodniu ofiarowano do sprzedaży 300 korcy nowego żyta, lecz stawiano żądania zbyt wysokie 6.98 i dla tego do tranzakcyj nie doszło.

Starego żyta nie dostawiono wcale.

Siana i słomy jak również i owsa wcale na targ nie dostawiono.

J. Wł.

WYKAZ DEPESZ

otrzymanych przez warszawską centralną stację telegraficzną w dniu 23-ym lipca roku 1884-go, a niedoręczonych adresatom z powodu niedokładnych adresów:

Batavia et Comp. dla Salczy,—Wosserts,—Salomon Morenholtz, Dzika,— Skawiński,— Fabryka kokosowych guzików, Kolodnerowi,—Hotel Petersburski, Finkelstein,—Firer, Krochmalna 15,—Seel,—Hotel Poznański, Lewinowi,—Wspólna 34, Ksawery Źródelski, —Zawisza Czarny, Aleja jerozolimska 24,—Wolit 1, Lewinson,—Hotel Kontinent, Rogowski,—Chojnowski, Miodowa dom Dziechcińskiego,—Nowe Miasto 39, Kobyliński.

Uwaga. Osoby, życzące odebrać którą z wyżej wymienionych depesz, winny przedstawić stacji telegraficznej dowód legitymacyjny.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

— *Panu Franciszkowi W. w S.*— Chętnie sprawę tę poprzemy, jeżeli zacznie się cokolwiek około niej robić. Dziś słyszymy tylko pochwały, bezwątpienia słuszne, ale nikt jakoś o interesie praktycznie nie myśli.

— *Panu Ciekawskiemu z Moździerza.*—Gmina ma prawo pobierać składkę szkolną od fabryki, położonej w jej granicach, ale nie ma prawa ściągać opłat od robotników nie mających nieruchomości, zresztą fabryka, posiadająca szkołę własną, może wejść w układ z gminą co do wysokości opłaty.

— *Panu M. P. w Nowym Dworze.*—Zgoda.

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI	Odchodzą godziny	Odchodzą minuty	Przychodzą godziny	Przychodzą minuty
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	55 pi poł.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10	10 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	6	15 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	35 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowy 3 klasy	8	15 rano	7	48 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy . . .	10	— wiecz.	8	13 rano
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Mrozów .	5	30 po poł.	9	18 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Osobowy 3 klasy	6	48 wiecz.	3	33 rano
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	40 po poł.	2	— po poł.
Osobowy	8	— wiecz.	8	12 rano
Osobowy do Lublina	7	45 rano	10	54 wiecz.
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	6	[illegible]0 wiecz.	10	43 rano
Osobowy	9	20 rano	8	17 wiecz.
Osobowo-miejscowy do Nowo-Georgiewska	4	— po poł.	9	18 rano

Pociągi spacerowe.

a) w każdą niedzielę i święto:

Do **Skierniewic** oraz stacyj i przystanków pośrednich, pociągami odchodzącemi o godzinie 6-ej, 7-ej i 10-ej rano, oraz o 3-ej m. 15 po południu. Powrót tylko oddzielnym pociągiem, przybywającym do Warszawy o godzinie 11-ej m. 5 wieczorem.

Do **Mrozów** oraz stacyj i przystanków pośrednich, osobny pociąg wychodzący z Pragi o godzinie 9-ej minut 50 zrana, a powracający na Pragę o godzinie 9-ej minut 59 wieczorem.

Do **Nowogeorgiewska** (Modlina) i stacyj pośrednich, pociąg osobny, wychodzący z Warszawy o godzinie 7-ej m. 45 rano, powracający o godzinie 10-ej minut 54 wieczorem

b) w każdą sobotę i w przeddzień każdego święta:

Do **Ciechocinka**, wyjazd każdym pociągiem kolei bydgoskiej, powrót w poniedziałek lub nazajutrz po święcie, również każdym pociągiem.

— **Statki parowe** odchodzą z Warszawy do Płocka codziennie (oprócz niedziel) o godzinie 9 z rana. — Z Płocka do Warszawy codziennie (oprócz poniedziałku) o godzinie 8 z rana. — Z Nowej-Aleksandrji (Puław) do Sandomierza w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 5 min. 30 z rana. — Z Sandomierza do Nowej-Aleksandrji (Puław) we wtorki czwartki i niedziele o godzinie 7 z rana. UWAGA. Bilety spacerowe do spotkania statku idącego z Płocka po rs. 1 od osoby.

— **Statek „Zefir"** kursuje, utrzymując stałą komunikację pomiędzy Nowo-Aleksandrją (Puławami) a Sandomierzem. Odpływa z Nowej-Aleksandrji w niedziele, wtorki i czwartki o godzinie 5-ej z rana; z Sandomierza zaś z powrotem w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 7-ej z rana.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*—Plac Teatralny nr. 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою—Варшава 12 (25) Іюля 1884 г.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski.—Wydawca Gustaw Gebethner.